

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł — ct
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „
Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie 1 zł 10 ct
z dwukrotną wysyłką 1 „ 30 „
miesięcznie 1 zł 15 ct
z dwukrotną wysyłką 1 „ 45 „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

w Niemczech w innych krajach

Wynosi: miesięcznie 1 zł 50 ct

Ogłoszenia (inserty)

za jeden wiersz petiowy albo jego równoważnik 40 ct

Numer pojedynczy:

Wydania ranego 2 ct
wieczorne 3 „
oba wydania razem 4 „
5 „
6 „

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu r. 402

Lwów, 9 września.

Rada państwa zwołana na 23 b. m.; zwyciężył argumenta za przysiężeniem zwołania, chociaż z licznymi kłopotami. Jeżeli się zważy, że większość dotychczasowa wynosi 215 na 423, to znaczy dwa głosy nad absolutną większość, to łatwo pojąć, że stawienie się wszystkich członków prawicy jest niezbędne.

Utrzymuje się wieść, że na prezydenta Izby desygnowany dr. Ebenhoch, oraz że rząd starał się skłonić dra Kathreina, żeby więcej nie kandydował o ciężki żywot prezydenta.

Na radzie gabinetu, która się odbyła pod przewodnictwem cesarza, miały zapasć, oprócz decyzji co do zwołania Rady państwa, inne ważne postanowienia co do położenia politycznego. Gdy pomiędzy radą koronną a uprzedzającą naradą gabinetu, odbyła się także audyencya ministra finansów dra Bilńskiego u cesarza, niektórzy pisma skrzypią pokarmu dla swej fantazyj i snują niepotrzebne wnioski.

Ruchawka irredentystyczna na niemieckiej rubieżi Egerlandu zaprowadziła już do koży pod zarzutem kapitalnym zdrady stanu redaktora chłubińskiej gazety, a świeżo najradkajniejszego z narodowców, kierownika „A-scher Ztg.“, Tinsa.

Prasa węgierska, która dotąd z całą bezwzględnością buntowała Niemców austriackich, że zbliżają się jesienią, potrzebą wspólnych delegacji, nakłada surdina na skrzyppę i zaczyna na nowo pisać Urzędowy Nemezel twierdząc, że Niemcy wnu byli wziąć udział w ugodowej konferencji, gdyż teraz całe odium niedojścia ugody spadnę na siebie. Przez to pogorszyli sprawę, pchnęli hr. Badeniego w inną stronę, a rząd-tem utrzymywanie rozporządzeń, a może dalszy ich rozwój.

Pester Lloyd zaczyna dla przyzwoitości od kazania do Czechów, którym mówi, że czeskie prawo państwowe to samobójstwo Austrii, ale kończy apelem do Niemców, żeby obstrzykować nieco ograniczając, i niewięzgi w nią instytucyj, stanowiących kwestyj bytu monarchii austro-węgierskiej. Więc do ma za się o Niemcy w. by pozwolili na wybór delegacji i na przerwaniu oryumu ugodowe. Naprawdę więc Pester Lloyd buntował, dziś widzi, że przeholował, ale czy go organu z Dorottyn utęza potrafi teraz naprawić to, co popsuł?

Najwyższy trybunał zatwierdził — jak wiadomo — wyrok sądu rzeszowskiego, skazujący p. Tomasza Szajera na 8 miesięcy więzienia. Skutkiem kary, będzie oczywiście stracenie mandatu poselskiego. P. Szajerowi trudno się jednak rozstać z poselską swoją godnością i dlatego schronił się pod opiekunkę skrzydła partji chrześcijańsko-socjalnej. Ostl. Rundschau donosi, że w tych dniach udała się do hr. Badeniego deputacya, złożona z Luegera, Strobacha i dr. Pannera, aby go skłonić do wyjedrania ulaskawienia dla skazanca. W deputacyi znajdował się i sam Szajer. Hr. Badeni przytoczył cały regestr grzechów przezeń popełnionych i ostatecznie zbył petentów osiadczeniem, że zobaczy, co się da zrobić — Arb. Ztg. dziwi się, że Lueger broni zasądzonego prawomocnie z powodu obrazy majestatu i że zamiast do ministerstwa sprawiedliwości, udaje się na drogę zupełnie nie właściwą... bo do prezydenta gabinetu.

Niemcy są w ostatnich czasach krajem prawdziwych widm politycznych. Nikt nie jest pewnym na co się zanosi i kiedy faza przysiężowa dobiegnie kresu, — wszyscy jednak przewidują realny w duchu junkiersko-konserwatywnym. Od kilku miesięcy zbiera się w Berlinie na przysiężenie kanclerskie, mimo to dotychczas sytuacja zamroczona. Zrazu mówiono o Miquela jako dziedzicu spadku Hohenhofego. — potem Miquel ustąpił miejsca honorowego ambasadorowi Buelowowi, w końcu znalazł się ein dritter im Bunde. Ten trzeci to doprawdy najmniej spodziewany, bo dopiero odkryty „mąż przyszłości“. Jest nim komendujący generał 14 korpusu badenskiego von Buelow, bliski krewny przysiężonego sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych. Liczy obecnie lat 60. Od siedemnastego roku życia odstępował przy buzarach i nigdy nie był ani mężem polityki, ani polityki nie uprawiał. Bezpośrednio po wypadkach „wielkiego roku“, — gdy między Niemcami a Francją nawiązano znowu stosunki dyplomatyczne, sprawował przez kilka lat z rządu obowiązki wojakowego attaché przy ambasadzie paryskiej. Z debiutu jego, potracającego o społeczno-polityczną stronę życia, znane są dwa.

Kiedy miano wystawić Sudermanna „Fritzelem“ w nadwornym teatrze w Karlsruhe, oświadczył Buelow, że raz na zawsze, przynajmniej za jego komendantury nie postanie on żadnego oficera w teatrze, jeżeli sztuką nie zostanie wycofaną z repertuaru. Grozba poskutkowałą. „Fritzelem“ nie grano i salwowano w ten sposób obrażony rękoma w sztuce oficerski honor. Drugi debiut otwiera szerze pole d. myślow Buelow należał do rzędu tych generałów, którzy przed dwoma laty niedowładnie protestowali przeciw reformie wojskowego postępowania karnego ministra Bronsarta. Reforma ta miała rozłączyć łaganie średniowiecznej kasty i średniowiecznej surowości, krepający wojskową procedurę i nadając jej odcień bardziej duchowi czasu odpowiadający. Ta reforma stanowiła też Scyllę i Charybdę przesilenia kanclerskiego. Powołanie Buelowa do steru rządów oznaczałoby gruntowne jej pogrzeba-

nie. W Niemczech panuje ogromne zdziwienie i zaniepokojenie, że na czele ministerstwa stają ludzie, z koszar wyciągnięci. Po Podbielskim Buelow... Istne wojskowe panowanie!

Niektóre dzienniki starają się jeszcze za kulismani trzymać prawdę. Borsen Ztg. utrzymuje nawet, że obrona reformy procedury ks. Hohelohę, dopiero teraz na dobre utwierdzi się w swem stanowisku. Wszelkie nieporozumienia, co do załatwienia tej sprawy, usunął cesarz w osobistej rozmowie z ks. regentem bawarskim Br. Marschall pójdzie na ambasadę w Konstantynopolu — a prowizoryczny kierownik ministerstwa spraw zagranicznych, Buelow, mianowany będzie niebawem sekretarzem stanu w tem ministerstwie. Nie podzielają tego zapatrywania berliński Tagblatt i Vossische Ztg. Ogłaszają one już polityczny nekrolog ks. Hohelohę w tak zwanych „ciepłych słowach“.

Febra zuszuszenia się ogarnęła i małe państwocka Dzienniki brukselskie uderzyły na alarm z powodu nowego ugrupowania się mocarstw sprzymierzonych. W stolicy belgijskiej żądają aby Belgia zawarła z Holandją traktat odporny dla zapewnienia samostoiści politycznej obu państwkom. W Brukseli panuje powszechne przekonanie, że Belgia, mimo zagwarantowanej sobie neutralności, mogłaby się w razie przyszłej wojny niemiecko-francuskiej stać dogodnym terenem dla obu stron walczących.

Onegdaj obchodzili królowa Ludwika duńska, zwana popularnie „szwagrową Europy“ osmdziesiąt rocznicę urodzin swoich. Na tronie zasiadła wskutek zręcznie się praw do korony duńskiej przez brata Fryderyka, landgrafa heskiego. 31 lipca 1853 roku, uzyskała pewien rodzaj sankcyj pragmatycznych, regulując następstwo tronu. Sankcyj ta przenosiła prawa do tronu na nią i młodszego od niej o pół roku małżonka, Chrystyana, księcia Holstein-Glueksburg. Z pochodzenia Niemka rozwinęła królowa Ludwika po wojnie z 1864 r., w której Dania straciła Sleszwig i Holzjryn. — akcyj przeciw Niemcom. Niechętnie i wprost nieprzyjznie Niemcom usposobienie Al. Aleksandra III było poniekąd przez nią rozbudowane. Córka jej bowiem Daymara, późnją carywa Marya Teodorowna, starała się skrupulatnie o odwracanie meża od Berlina. W całej Europie uchodził dwór kopenhaski za kuzyn, w której przygotowywano grunt do sojuszu francusko-rosyjskiego. Królowa Ludwika obdarzona jest żywą, rozległą inteligencyą i słynie z wielkiej dobroczynności. Od kilku lat cierpi na słuch i nie wychyla się z poza kółka rodzinnego.

KRONIKA.

O stanie zdrowia J. E. ks. kardynała Sembratowicza donoszą, co następuje: Przedwczoraj, dnia 8 bm., odbyło się konsylium, w skład którego wchodził lekarz: prof. wiedeńskiego uniwersytetu dr. Nothnagel, proto dyk dr. Meruno wicz, dr. Ziembicki, prof. Rydygier, dr. Reucki ze Lwowa i dr. Hładyszewski z Tarnopola. Konsylium to uchwaliło, że należy bezwzględnie przedsięwziąć operacyę narośli, jaka utworzyła się w żołądku i przeszkadza przebiegowi trawienia. Za zgodą pacjenta operacya odbyła się w sobotę, dnia 11 bm. przed południem. Z powodu tego postanowienia wysłał chory telegraficznie depeszę do papieża, z prośbą o błogosławieństwo in articulo mortis. Wczoraj zebrała się kapituła celem pożegnania się z kardynałem, następnie chory spowiadał się. Operacya jest nieodwrotnym środkiem, jeżeli rozchodzi się o utrzymanie życia. Z powodu polecenia prof. Nothnagela, dokona jej prof. dr. Rydygier. Profesora Virchow postanowiono nie wywać wcale. We wtorek prof. Nothnagel przybył do Lwowa, oglądając chorego, wydał stosowne przepisy i rozporządzenia, poczem odjechał do Wiednia.

Dr. Pisek powrócił do Lwowa z kongresu lekarzy w Moskwie.

Pani Adela Żelazowska, która z powodu choroby przez rok cały nie występowała na scenie, powróciła już do zdrowia i z początkiem przyszłego miesiąca obejmie napowrót swój wydział ról.

P. siedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj postawieniem wniosku nagłego, podpisanego przez kilku członków Rady, który brzmi, jak następuje: „Kada wybrze stajemyśmi osobną komisję apropracyjną z siewof drugiego i dziewiątego departamentu, t. j. pp. Lyszkowskiego i Cetwińskiego i siedmiu członków Rady miejskiej złożoną, która pod przewodnictwem prezydenta miasta i ze współdziałaniem obu wiceprezydentów sprawę drożyny w mieście i apropracyi dokładnie zbada i przedłoży w jak najkrótszym czasie wprost Radzie miejskiej wnioski, zdążające do zmniejszenia drożyny i zapewnienia stałej, taniej, zdrowej apropracyi“.

Komisję taką na wniosek radnego (Ciechidńskiego wybrano, następnie zaś radny Soleski zdał sprawę z obrad, jakie odbyło grono obywateli pod przewodnictwem prezydenta Malachowskiego w dniu 5 b. m. nad szkołami średniemi. Referent zawniósł z naciskiem, że w Galicyi jest za mało gimnazjów, szkół realnych jeszcze mniej, skończył zaś wnioskiem, aby wnieść petycję do Rady państwa, Sejmu i Kola polskiego, domagając się dla miasta Lwowa trzech gimnazjów, drugiej szkoły realnej i jednej szkoły handlowej.

Z porządku dziennego załatwiono następnie wiele spraw pomniejszych wagi.

W kościele św. Mikołaja odbył się onegdaj ślub p. Kutkowskiej, córki urzędnika banku hipotecznego we Lwowie z p. Szajnówskim, koncepistą namiestnictwa w Linzu.

Stypendya. Magistrat tutejszy ogłasza konkurs na cztery stypendya po 150 złr. rocznie z fundacyi stypendyjnej śp. Feliksa Szumlańskiego dla ubogich uczniów gimnazjów i szkoły realnej we Lwowie rel. rzymsk. kat., oznaczających się celującym postępem w naukach. Termin podań do 30 bm.

Galicya na wystawie światowej. Minister handlu, w porozumieniu z ministrem rolnictwa, złożył celem udziału w międzynarodowej wystawie paryskiej w roku 1900 specjalny rolniczo-leśno-gospodarczy komitet we Lwowie, składający się z następujących członków: Jako przewodniczącym: Stanisław hr. Stadnicki wiceprezes Tow. gospodarskiego; jako zastępcą przewodniczącego: Stanisław Brykoczński, wiceprezes Tow. gosp.; jako członkowie: Henryk Dolkowski, właściciel dóbr w Nowej wsi; Piotr Hirsch, starszy radca leśny; Kazimierz Jędrzejowicz, właściciel dóbr w Hynżej; Dr. Władysław Lubomski, profesor Uniwersytetu w Krakowie; Edward Oczalski, komisarz powiatowy; Dr. Tadeusz Pilat, profesor Uniwersytetu, wiceprezes Towarzystwa gospodarczego we Lwowie; Julius Sieglar Eberswald, dyrektor dóbr: Władysław Tyńiecki, dyrektor krajowej leśnej szkoły we Lwowie; Dr. Ferdynand Wilkosz, prezes stowarzyszenia rybackiego w Krakowie; Wincenty Witosławski, zarządca lasów skarbowych.

Smigus w wrześniu. Dotychczas byłes zapewne przekonany, drogi czytelniku, iż zwyczaj obławiania się nawzajem wodą, zwany smigusem, powtarza się co roku tylko w poniedziałek Wielkanocny. Tymczasem dowiesz się dzisiaj, że w naszym kochanym Lwowie, praktykuje się on częściej, niemal codziennie i to w wielu domach.

Nie możemy mieć nic przeciw temu, że osoby, które przy mieszkaniu frontowym posiadają balkony od ulicy, trzymając na nich kwiaty w wazonach. I owszem, balkony, zamienione w ogródki, sprawiają miłe wrażenie przechodniom. Natomiast musimy skarcić surowo sposób podlewania kwiatów, utrzymywanych na balkonach, na którym cierpi publiczność. Idziemy ulicą a raczej chodnikiem — jak pan Bóg przykazał — gdy w tem miejscu nam coś na kark... Krok dalej rozlega się bolesny krzyk kilku pań naraz. To strumień wody, niekoniecznie czystej oblał jednej z nich nową kapelusz, drugiej nową narzutkę, trzeciej suknię, wprawdzie nie nową, ale całkiem lekką... Podnosisz więc przycięcia głowę — i dostajesz z góry na nos świeżą porcję wody w ilości mniej więcej kufła piwa, ale mniej przyjemną od tego ostatniego. Szczęśliwież od ciebie przechodzień oblaśnia cię, że to tylko podlewano kwiaty na balkonik. Oburzasz się, w czem ponagają ci zrozpaczone panie, towarzyszyki twej niedoli. Szewski chłopak śmiejąc się z przypadku, krzyknie wesoło „To smigus!“ i ucieka, a ty wybiegasz na środek ulicy, chcesz silnym głosem wśród turkotu dorożek rozprawić się na dystans ze sprawą niepożądaną kąpiel natryskowej w dzień wcale nie upalny. Tymczasem słyszysz tylko dźwięk zamkniętych z pośpiechem drzwi szklanych i widzisz kilkanaście wazonów kwiatów na balkonik, z którego już zaledwie grubemi kroplami kapie woda na chodnik.

Taka scena rozegrała się w oczach naszych wczorajszego dnia na ulicy Batorego. Nie wskazujemy na razie numeru kamienicy, ponieważ przynajmniej w tym rodzaju spotykają nas publiczność często na różnych ulicach. Właścicielom balkonów a kwiatami radzimy jednakoż wynaleść co prędzej inny sposób podlewania swych wiszących ogrodów, bo w przeciwnym razie będziemy podawali do publicznej wiadomości dokładne adresy tych domów, w których w sposób opisany, narząza się publiczność na nieprzyjemności.

Nieoprawni są furmani powozów wozami, ciężarowymi w naszym mieście. Już tyle razy nawoływano się ich do unikania podczas jazdy szyn tramwajów elektrycznego, a jednak nie przydały się na nic dotychczas wszelkie w tej mierze przepisy policyjne. Rozumiemy, że każdemu łatwiej jechać po szynach, niż po bruku, należy jednak zważać na to, jakie igły plata przechodniom taka jazda. Szyny kolei elektrycznej polewa się wodą, która na całej przestrzeni toru tworzy kałuże, największe tam, gdzie tor prowadzi przez ulice niebrukowane i gdzie tem samem szyny pod ciągłym naciskiem przejeżdżających wozów tramwajowych wyślizbiły sobie w ziemi rowki. Tak w szynach, jakoteż w kałużach obok nich potworzonych, nagromadzona woda rozpryskuje się szeroko, ilekroć jaki wóz lub dorożka przez nie przejeździe. Ponieważ zaś szyny tramwajów elektrycznego znajdują się wszędzie tuż przy chodnikach, przeto za każdym przejazdem wozu po szynach przechodnie bywają fatalnie błotem obryzgiwani. Znają już wszyscy te przyjemności, a cierpią na nich najbardziej nasze panie, dążące w pogodny dzień do parku Kilińskiego w jasnych sukniach ulicy Zyblikiewicza.

Że wychowywamy nazywamy mężczyzną, który w salonie pali papierosy przy kobietach, nie pytają się o pozwolenie. To samo moglibyśmy mówić i o ludziach, którzy paląc na ulicy, puszczają kłęby dymu tytoniowego w twarz przechodzącym kobietom. Zdać się nam wskazuje, iż mężczyzna naprawdę dobrze wychowany nie robi tego nigdy, a że ulicami chodzą ludzie wszelkiej sfery, przeto nie ma na to rady. Byłaby jednak rada na ochranianie naszych pań, jeżdżących tramwajami, od znośnienia dymu cygarowego. Mówimy tu o tramwajach konnych, letnich, w których kobieta, siedząca na jednej ławce, narazem jest na ksztuśnię się dymem, załatwianym z drugiej, z cygara lub papierosa, palonego przez towarzysza podróży, przyczem trzeba zwrócić uwagę na dwie okoliczności. Przedewszystkiem tramwajami jeżdżą tacy ludzie, których nie stać na dobre cygara, ani droższe tytonie, skutkiem czego kobieta nie znośszą dymu, doznaje w czasie kwadransowej po-

dróży dobrze zrozumiałych mężczyźni. Po drugie, nawet delikatnością kierujący się pasażer, chce palić w tramwaju, mimowoli będzie dymem przesładował kobiety w nim jadące, ponieważ w czasie jazdy wiatr, a przynajmniej prąd powietrza niesie dym w niepożądanym kierunku.

W obronie pań pod tym względem stanął zarząd tramwajów w Warszawie, wydawszy niedawno temu przepisy, które w wozach letnich, odkrytych, pozwalają palić tylko pasażerom, stojącym na tylnej platformie wozu, żadną zaś miarą siedzącym w ławkach.

Czyby też zarząd kolei konnej we Lwowie, który mimo chłodu utrzymuje jeszcze na pewien czas w ruchu wozy letnie, nie zechciał w nich zaprowadzić podobnych przepisów, — za co zasłużylby sobie na wdzięczność Lwowianek, a o to chyba warto się ubiegać.

Mili sąsiedzi. Właściciel ogrodu, należącego do kamienicy pod 12 przy ul. Pańskiej, zali się przed nami, że ma przyjemność sąsiedować z jakimś amatorem domowego myślistwa. Ów miły pan z okien swego mieszkania, ma zwyczaj strzelać kawkę, koty i inne stworzenia, Bogu ducha winne. Właścicielowi wspomnianego ogrodu byłoby to zresztą obojętne, gdyby nie ta okoliczność, iż ofiary jego sąsiada, myśliwego, dziwnem zrządzeniem losu, znajdują się zawsze w jego ogrodzie i biedak musi czas tracić na uprzątanie śladów kadorazowego polowania sąsiada. Nie wapiamy ani na chwilę, że ów miły pan, przeczytawszy te słowa, weźmie je sobie do serca.

Spłoszony złodziej. Ubiegłej nocą po mieszkaniu pani W., żony kapitana, przy ul. Piaskowej, 12, chodził jakiś gość nieproszony. Gdy przerażona pani W. krzyknęła, człowiek ów uciekł oknem po drabinie, którą sobie już poprzednio dla zapewnienia odwrotu przystawił. W pośpiechu zdolał on tylko zabrać kasetkę z przyrządami do szycia i z książeczką oszczędnościową na 2 złr. a natomiast na pamiętkę swoich odwiedzin pozostawił pani W. parę swoich podartych trzewików. Gościem owym był prawdopodobnie pozostający dawniej w służbie u p. W. parobek Michał Krawiec, którego widziano tego dnia wieczorem, jak zakrywszy sobie głowę surdudem, zaglądał do okna parterowego.

Zmładzenie ręki. Maszyna drukarska w drukarni przy ul. Sykustkiej pod 1.31 schwyła około 9 rano rękę jednemu z zajętych przy niej robotników i zmiażdżyła w drobne kawałki. Wezwane pogotowie stały ratunkowe, zastalo przy chorym jednego z lekarzy, który go już opatrzył i oddał opiece domowej.

Spokojny dzień miała wczoraj stacya rantunkowa. Wzywano ją zaledwie pięć razy, do wypróżnienia skaleczenia przy pracy. Wypadek w drukarni, który podajemy osobno, udzielenie doradczej pomocy uczniowi złotnicemu Jakóbowi Rakowi, skaleczonemu silnie w rękę lewą i stolarzowi Janowi Makolondrze pokaleczonemu piłą, były najwazniejszymi zajęciami pogotowia.

Kroniczka przemyska. Na dowód, jakich nieszcześć przyczyną stają się zazwyczaj wróbiści więcej — posłuszny następujące opowiadanie Echo przemyskiego:

Na Wilezu przy ulicy Cerkiewnej mieszkał Onufry Rysiak z matką swoją Ewą. Przed kilku laty ożenił się syn Onufry z Katarzyną Wolk i żyli pewien czas zgodnie i zdrowo. Przed rokkiem za-horowała żona Onufrego. Zwołani lekarze nie mogli jej wyleczyć; wtem dowiaduje się Onufry, iż w sąsiedztwie jego mieszka wróbiś Michał Iskrzycki. Uproszony wyróził on mu iż przyczyną tak długiej i ciężkiej choroby jego żony Katarzyny jest jego matka Ewa; mimo tego jednak będzie się starał ją wyleczyć. Syn Onufry, mając takie dane o słabości swej żony, a wierząc w wróbiś Michał Iskrzyckiego, postanowił na matce się zemścić. Przyszłszy pewnego dnia pod dobrą datą, wypowiedział matce słowa wróbiży, nabił ją, i wyrzucił z mieszkania na ulicę. Wszelkie próśwy sąsiadów nie zdolają zachwiać zaufania Onufrego do wróbiży; pod żadnym warunkiem starej matki do domu przyjąć nie chce. Biedna matka musiała się oddać do sądu o wyjaśnienie sprawy co do wróbiży, Iskrzyckiego, aby dowiódł w sądzie, z jakich powodów matka jest przyczyną słabości synowej.

W r. 1876 Leib Spitz rodem z Krzywicy, poróżniony się z swoim sąsiadem Hershchem Grumet, postanowił jego i całą rodzinę wytrać. Przy pomocy Szyi Tuchnera zrucil do potraw, gotujących się na szabas u Grumeta, sporą ilość arszeniku. Po spożyciu tych potraw córka Scheindla Grumet umarła w kilka godzin, inni z jego rodziny zostali przy pomocy antidotów uratowani. Tenże Leib Spitz został za zbrodnię skrytobójczego morderstwa zasądzony na karę śmierci przez powieszenie, cesarz jednak ulaskawił go, a najw. tryb. spr. skazał na 20 lat więzienia. D. 4 września bież roku został Leib Spitz po odsiedzeniu 20-letniego więzienia szpasowany z Przemyśla do Krzywicy. Tłumy ludzi odprowadzały go; przyjechał po niego sam wójt. Zdył jednak w Krzywicy się przybyciem Spitz bardzo przerażeni, gdyż żywi on ogromną antypatyę do żydów, i wedle opowiadania niektórych, mają opuścić to miasteczko.

W ubiegłą niedzielę w pociągu porannym z Przemyśla do Lwowa idącym konduktor pewien ze Lwowa, przypomniał sobie kolo rampy na trakte lwowskim, że nie odebrał reszty z 5 zł. przy żydowskim bufcie. Wyskoczył tedy z wagonu ale tak nieszczęśliwie, że zlamal nogę. Zawłókl się do pobliskiej buki, skąd przeniesiono go do szpitala powszechnego.

Kroniczka berlińska. Tutejszy Tagblatt w dalszym ciągu upada na Polaków berlińskich, a dalej i na ogół Polaków w państwie pruskim. Powtarza, że Polacy berlińscy dowodzą swem postępowaniem, iż nie czują się bynajmniej obywatelami pruskimi, a stanowią ich jest typem wogóle Polacy w Prusiech żądając równych praw obywatelskich, nie czując się częścią narodu niemieckiego i wymagają jakiegos stanowiska odrębnego (to jest, że, wedle Tagblattu, nieprawnie w klubach i stowarzyszeniach rozmawiają po polsku, choć wolno przecież każdemu obywatelowi przystępować do klubów francuskich, angielskich lub podobnych).

W redakcyi Berliner Tageblattu mają od pewnego czasu współpracownika, rozumiejącego po polsku, widocznie po to, żeby wyszukival temata do artykułów antypolskich. Ale znać, że niezbyt zgrabny.

Na odbywającym się tu obecnie jarmarku więcej znacznie kupujących, niż było na wiosnę. Zamówienia wielkie. Kupcy rosyjscy zakupują głównie papeterę i lżejsze brzozy, handlowane na wagę z powodu wysokości cla. Dużo kupców z Danii, z Norwegji, Holandi i Belgji, Japonji; Chiny również reprezentowane, i po raz pierwszy Nowa Zelandya. Do Transwalu nabywają dużo lamp, szkielec, porcelany, wyrobów zwykłych itp.

W październiku odbędzie się w pałacu „messy berlińskiej wielka wystawa artykułów spożywczych, kuchni dla wielkich mas ludu i w szczególności kuchni wojskowych.

Jedną z nowych stacyj straży pożarnej zbudowano (przy Wilstrasse) wedle modelu na zesłorocznej wystawie przemysłowej. Stajnie i wozownie są z sobą tak połączone, że konie stoją po lewej i prawej stronie, przy dyszu niemał, a woznice dochodzą w razie alarmu gankiem po przed kołmi. Cele urządzenie takie, że zyskuje się więcej na czasie, i w 35 do 38 sekund od chwili zaalarmowania wozy gotowe są do wyjazdu.

Zjazd koleżeńki. Zapraszany kolegów, którzy ukończyli szkołę realną lwowską przed laty dwudziestą pięciu, tj. w r. 1872, w którym po raz pierwszy wprowadzono egzamina dojrzałości w szkołach realnych — na zjazd koleżeńki w dniach 25 i 26 września br.

Informacyi udziela i zgłoszenia przyjmuje kol. Narcyz Ulmer, ul. Hetmańska nr. 13, do którego zwrócić się raczą ci koleżacy, którzy z powodu niedokładnego adresu zaproszeń i programu nie otrzymali. — Za komitet miejscowy: Edward Kopecki, Wład. Krenzels, Wład. Śluszkiewicz i Narcyz Ulmer.

Wpisy do szkoły przemysłowej tutejszej odbywać się będą w dniach 15, 16 i 17 bm., każdego dnia od 9 do 12 przedpoł. i od 3 do 5 popoł. w gmachu szkolnym przy ul. Teatralnej w sali posiedzeń na I piętrze.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 22-go do 28-go sierpnia b. r.

Przyrost: Żywo urodzonych 44 płci męskiej, 34 płci żeńskiej, razem 78, — niezżywo urodzonych 3.

Ubytek: Zmarli: 39 płci męskiej 36 płci żeńskiej, razem 75, — po straceniu obcych 17 — pozostaje 58 zmarłych z ludności swojskiej.

Z porównania więc przyrostu z ubytkiem, okazuje się dosyć znaczny przyrost w liczbie 20.

Powody śmierci: brak sił żywotnych 11 wypadek, gruźlica 9, zapalenie płuc 6, dyfterya 4, odra 1, tyfus brzusny 3, dyzenterya 2, organiczny błąd serca 1, złośliwe nowotwory, inne naturalne przyczyny 43 wypadków. Samobójstwo było jedno przez powieszenie się.

Wedle wieku zmarli: w 1 miesiącu 8 osób w 1 roku 30, do 5 lat 43, od 5 do 15 lat 3, od 15 do 30 lat 7, od 30 do 50 lat 8, od 50 do 70 lat 10, nad 70 lat 4.

Wydział krajowy zamianował dra Alojzego Winiarza, docenta lwowskiego uniwersytetu, adjuńtem archiwum aktów grodzkich we Lwowie.

Echo katastrofy

pod Kołomyją. (Telegram „Słowa Polskiego“)

Wiedeń 10 września. W sprawie słynnej katastrofy kolejowej pod Kołomyją pisze dziś sięja Wien. Allg. Zeitg.

Z pewnego źródła otrzymujemy sensacyjną wiadomość, z której wynika, że katastrofy kolejowej pod Kołomyją można było przecie — wbrew wszelkim dawniejszym doniesieniom — uniknąć, gdyby zastępca naczelnika urzędu konserwacyi w Kołomyi spełnił swój obowiązek. Na kilka godzin minowicie przed katastrofą przyszedł do zastępcy naczelnika sekcji konserwacyi w Kołomyi p. J. L. pewien wiesniak z doniesieniem, że most na potoku Kozaczówka jest uszkodzony. Inżynier L. nie przywiązywał do opowiadania wiesniaka żadnego znaczenia i zaniechał polecić, aby most zbadano, a nawet miał wiesniaka przyjąć po grubiańsku.

Inżyniera L. po katastrofie suspendowano i wdrożono przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne.

Telegramy „Słowa polskiego“

Wiedeń 10 września. Wiener Allgem. Ztg. donosi z Budapesztu, że prąski zarząd stronnictwa liberalnego do najwybitniejszych osób wśród liberalnej partji węgierskiej parlamentu memorał, w którym wyzycerując okroślenie jest polityczne położenie Niemców w Czechach i stanowisko, jakie zajmują Niemiec-czeszy postowie w austriackiej Radzie państwa Zarząd stronnictwa oświadcza dalej, że Niemcy czeszy i nadal pozostaną niezadowolonymi z postawieniem Niemców, a przeto także dojdzie do skutku ugody nie będą stawali żadnych przeszkód.

Dodać należy, iż poza tem domiesieniem Wien. Allg., nie wiadomo nic o takim memorału ani w Peczcie, ani w Pradze.

Wiedeń 10 września. Vaterland wnosi z postanowienia rady gabinetowej, co do zwrotania Rady państwa na 23 b. m., iż ostatnia

konferencya ministrów powzięła także uchwały, co do środków, jakie muszą być przedsięwzięte dla zabezpieczenia dalszego toku spraw.

Praga 10 września. W artykule p. t. „Co mógł rząd postanowić?” omawiają *Norodni Listy* doniesienia o radzie gabinetowej, która odbyła się onegdaj pod przewodnictwem cesarza. Pismo to opowiada raz jeszcze historię rokowań subkomitetu ze szczególnym powołaniem się na polskie źródło i zaznacza przytem, że hr. B. ad. n., gdy mu w subkomitecie włączono dokładnie sformułowane postulaty poszczególnych klubów, uznał wiele z nich jako zbyt daleko idące.

Nawiązując do tego przedstawienia rzeczy, piszą *Nar. Listy*: „Jeżeli hr. Badeni te gotowe wyniki układów z prawicą przedłożył wczoraj do rozstrzygnięcia koronie i nie zapomnieli przytem przedstawić, że prawica nie jest skłonna opuścić jej choćby tylko litery z tych układów — wówczas może stać się tylko jedno z dwójga: Albo przyjęcie umownych warunków, albo ustąpienie gabinetu Badeniego. Do tej pory jednak nie wiedzą ludy Austrii, co postanowiła rozstrzygająca rada gabinetowa”.

Parę 10 września. W tutejszych kołach politycznych widocznie z bardzo wielkim zainteresowaniem przyglądają się rozwojowi spraw w Austrii i spodziewają się po zręczności francuskich i rosyjskich dyplomatów, iż oni potrafią z wewnętrzno-politycznych stosunków habsburskiej monarchii wyciągnąć możliwe największe korzyści dla dwuprzynterza.

Bardzo poważnie osądza *Temps* położenie w Austro-Węgrzech i powiada: że niebezpieczeństwo unii personalnej nie da się ominąć. Dla Austrii bije jedenasta godzina — a rządzić to znaczy przewidywać.

Rzym 10 września. *Gazzetta del Emilia*, która sama przez fałszywą wiadomość uległa mistyfikacji, ogłosiła we wczorajszym numerze następującą dobitną depeszę Mascagniego o jako dementi: „Jakis głupiec zmistyfikował panów. Nie pojmuję celu takiej głupoty i nie wiem, co za zadolenie mógł z tego mieć ów zarówno anonimowy, jak idiotyczny autor tego doniesienia”. Dalej oświadcza Mascagni, że autora pogłoski, ubliżającej jego cześć, wyszuka i pociągnie do odpowiedzialności.

Z całej Europy, a szczególnie z Niemiec i z Londynu nadeszło wczoraj mnóstwo telegramów z zapytaniem o prawdziwość doniesienia.

Madryt 10 września. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królowej-regentki, nadający wdowie Canovasa tytuł księżnej.

Dziś zbiera się rada wojenna. Zmieni ona Sampanowi karę śmierci na dożywotnie roboty przymusowe.

Kanica 10 września. Powstańcy z Kandy zabił jednego Muzulmanina, a innego, który przyszedł po zwłoki zabitego, zranili.

Konstantynopol 10 września. Parowiec austriacki „Ivan Braili” z Dalmacji zetknął się wczoraj wieczorem w tutejszym porcie skutkiem silnego prądu z parowcem angielskim. Statek austriacki skutkiem tego zetknięcia zatonął. Zatonęła, złożoną z 22 ludzi, ocalała straż ratunkowa stacyja. Austro-węgierska kanonierka „Hucu” ocalała 11 lu dzi.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 września.

Z powodu uroczystego święta giełda była zamknięta.

Wiedeń d. 9 września. Alpejskie Towarzystwo górnicze 138.25, Węgierskie akcje kredytowe 396.50, Akcje anglo-austriackie 165.50, Akcje banku Union 298.50, Akcje kolei południowej 87.25, Losy tureckie 64.80, Akcje kolei państwowej 349.37, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 255.—, 4-proc. gal. oblig. propin. z 1889 r. 98.—, Akcje tytoniowe 158.50, Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.60, Akcje kolei Ebenalt 256.75, Akcje banku dla krajów koronnych 234.25, 4-procentowa węgierska renta złota 122.30, Akcje banku związkowego 257.—, Węgierska renta papierowa 99.80, Kredytowe ziemskie 463.—, Kredyty 365.75, Rinnamurana 265.50. Rubi papierowy 1.27.75. Uspokojenie spokojne.

Berlin dnia 9-go września. Kredyty austriackie 229.75, Kolej państwowa 148.60 Komandyty 206.40, Laura 170.75, Bochumer 193.90, Harpener 192.10, Kolej Ostprussien 102.90, Kolej Mittelmeer 102.70, Kolej Meridional 135.10, Kolej Henry 109.—, Renta włoska 94.10, połudn. —, Kolej Mławka —, Tureckie —.

Giełda zbożowa.

Wiedeń 10 września. Popołudniu dał się uczuć na giełdzie zwrot intensywny. Obok większego zgłoszenia poleceń z zagranicy, panowała chęć sprzedaży. Spekulacyja pospieszyła tedy energicznie z realizowaniem różnicy cen między pszenicą na jesień a pszenicą na wiosnę prawie zniknęła.

Notowano: Pszenica na jesień 12.10, 11.98; pszenica na wiosnę 12.08, 11.98, 12; żyto na jesień 8.70, na wiosnę 8.93; owies na jesień 6.43, kukurudza na wrzesień, październik 5.31, 5.30; rzepak na wrzesień 12.90 do 14.

Tygodnik rolniczy

gospodarstwa krajowego

Z dziedziny hodowli koni.

I.

Bardzo już dawno nie pisano u nas o hodowli koni tyle, co w ostatnim roku; ożywność ruch na polu piśmiennictwa hipologicznego idzie w parze z usiłowaniami pohnięcia hodowli koni polskich na nowe racjonalne i z wynikami dzisiejszej nauki zgodne tory.

Najgłośniejszymi wypadkami w tym zakresie są: Kronika dr. J. Ochorowicza o wyscigach i uśmowaniu p. K. Ostoi-Ostaszewskiego zreformowania wyścigów lwowskich w ten sposób, żeby stanowiły one rzeczywi-

ście kryterium dzielności konia i były w rzeczy samej dzwignią hodowli krajowej w do- brym tego słowa znaczeniu. Chociaż działacz nosę p. Ostaszewskiego jest bliższą rzeczywistości i bardziej fachowa i — jeśli tak się wyrazić mogą — aktualniejsza, niż pragnienia wyrażone w książce p. Ochorowicza, jednakże niezaprzeczenie źródło tych dążeń i tych pragnień jest jedno i to samo, a mianowicie stopniowo i mimo to nadzwyczajnie stały i konsekwentnie wznoszący upadek rasy koni pełnej krwi angielskiej. Wskutek pokrewieństwa tych dwóch akcji, postanowiłem obie dziś połączyć i wyrazić o nich swe zdanie z punktu widzenia mego własnego, t. j. praktycznego hodowcy użytkowych koni pół krwi.

Zaczęć od p. Ostaszewskiego. Już w czasie wystawy lwowskiej 1894 r. pisząc sprawozdania o koniach do *Gazety Lwowskiej*, zaznaczyłem bardzo i bardzo wyraźnie, że p. Ostojka-Ostaszewski, „końmi wystawionymi wówczas przerasta bardzo ogół przeciętnych naszych hodowców. Sam dobór wystawianych przez niego inwidyduów i zestawienie kontrastów, które zmuszały inteligentnego wita do zastanowienia się głębszego nad kombinacją ras, znanonawiały człowieka, który z głęboką wiedzą teorytyczną i pożytecznym instynktem hodowlanym zabrał się porządnie do dzieła.

Wkrótce później zacząłem się spotykać z artykułami hipologicznymi p. Ostaszewskiego, a nawet z jego organem specjalnym *Hodowca koni*. Co prawda p. Ostaszewski w początkach swego zawodu pisarskiego był straszny rewolucjonista, skrajnym radykałem hodowlanym. W rzeczach pisanych przez niego, choć dla mnie zawsze nadzwyczaj ciekawych, bardzo fachowych i gruntownych, była pewna nuta, która dla mego przynajmniej ucha, zdawała się być stanowczo fałszywą — za ostrą, niemiłą dźwięczną. — Czytało się wyraźnie (między liniami): Słuchajcie! i uczcie się!... Wszyscy jesteście durnie, ja jeden mam rozum!... Szczegół ten nie ujmował ani trochę fachowej wartości prac pana Ostaszewskiego, niewątpliwie jednak raz i drugo zniechęcał wielu a wielu starszych hodowców do czytania tych, bez wątpienia świetnie pisanych, artykułów. Lubię jednak nad każdą rzeczą zastanawiać się głębiej, więc choć czasem ze złością się czułem, czytając prace p. Ostaszewskiego, mimo to zacząłem nad tem rozmyślać, czy on przypadkiem nie ma racji. I w rezultacie przekonałem się, że tak jest. Bo chociaż znajdziemy tu i ówczas u nas hodowca, który „wie o co chodzi” i rozumnie swe stado prowadzi, to jednak ten najczęściej bardzo cicho siedzi, a już stanowczo nigdy nie napisze. Ci zaś, którzy hodowlą krajową kierują, lub też o niej piszą i drukują, do tych z najzupełniejszą słusznością epitety p. Ostaszewskiego zastosować można.

Szedł więc p. Ostaszewski ciągle naprzód, konsekwentnie, nie oglądając się na nikogo. Szedł jak burza, druzgocząca wszystko po drodze. Nikt, stanowczo nikt na się nie mógł oprzeć. Hodował do koni konie, znajdował dla nich zbyt świetny i to tam, gdzie nikt przed nim nie domyślał się go nawet. Zalażył Towarzystwo rymanowskie zachęty chowu koni, które świetnie się rozwija. Zebrał w kolo siebie całą falangę młodszych hodowców, którzy inaczej i o wiele zdrowiej na hodowlę krajową się zapatrują niż ich starsi poprzednicy. I wreszcie wszedł do lwowskiego towarzystwa wyścigowego.

Siedzę cicho na wsi i nie biorę zgoła żadnego czynnego udziału w sporach hodowlanych i sportowych, które się w kraju odbywają. Spotykam się jednak od czasu do czasu z niejednym z owych panów, którzy rej wodzili ongiś na lwowskiej arenie. Otóż zazwyczaj tu muszę, że wystąpienie pana Ostaszewskiego na walnym zgromadzeniu wyścigowego towarzystwa i na ankiecie hodowców, zrobiło wśród tych panów, przywykłych do dawnego zaśniedziałego tuku spraw, takie, a może jeszcze silniejsze wrażenie, jak to jakie wywrzeć musiał przed wiekami na kuryi rzymskiej wieść o odszczepieństwie Lutra i zrodzeniu się reformacji. Stary, omszony gmach zatrzęsł się w swych fundamentach. Przyszedł nowy człowiek i odrzuca narzuca swą wolę i dyktuje prawo, a dyktuje je tak logicznie, że nikt nie może go przekonać, choć wielu by do tego miało wielką ochotę — że on plecie głupstwa i na rzeczy się nie rozumie.

Żądanie p. Ostaszewskiego daje się w krótkości streścić: — dłuższe mety — większe wagi — zniesienie handikapów — usunięcie zagranicznych koni z areny — ograniczenie biegów dwulotków do minimum i t. d.

Na to samo kazanie dzwonił już od lat kilku i p. Krzysztofowicz, niezaprzeczenie jeden z najdzielniejszych hodowców i nadzwyczajny autor hip logiczny. W żądaniach jednak p. Ostaszewskiego jest jeden szczegół zupełnie nowy, a niezaprzeczenie dla krajowej hodowli pierwszorzędnej wagi a to: zaprowadzenie specjalnych wyścigów płaskich dla koni półkwi i koni orientalnych. Projekt ten jest tak niestychanie ważny, że postanowiłem mu poświęcić dziś większy ustęp i wyświetlić czytelnikom całe olbrzymie jego znaczenie.

Kon polski w szlachetnych stadach z dawien dawna hodowany, jest prawdopodobnie koniem orientalnym zupełnie czystej krwi. Ze był on nadzwyczajnym w użyciu i stanowczo przewyższał, jeszcze w XVII. wieku, konia w Anglii chowanego, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, fakta historyczne zbyt jasno o tem świadczą. Co było przyczyną tej dzielności konia polskiego? Na to pytanie nie trudno także znaleźć każdy odpowiedź. (Owczesny szlachciec wojował bez przestanku światami na koniu jeździł i koniecznie potrzebował konia wytrwałego w pracy i względnie szybkiego. A że przez owo ciągłe użycie koni wypróbować można było doskonale ich zalety, przeto do chowu używano wyłącznie koni o pewnych udowodnionych zaletach, które bezprzeszannie w nowych generacjach się odradzały, a nawet stopniowo zmagały. Był to bardzo skrajnie prowadzony „dobór sztuczny”, który osiągnął swój cel prawie zawsze. Z biegiem czasu stosunki zmieniły doszczętnie — szlachciec przestał walczyć, przestał na koniu odbywać podróży, wreszcie po zaprowadzeniu dróg żelaznych przestał nawet używać koni forsownie w zaprzęgu — nie przestał jednak koni chować.

Ów „dobór sztuczny” w ubiegłych wiekach był prawie bezwielnym i gdy odpadło kryterium siły i wytrwałosci koni, które istniało ongiś pod postacią wojny i dalekich podróży — to ówczesny, mało wykształcony hodowca stawał nagle przed zagadką, co ma dalej robić, jakie zrobić wybierać i zostawiać na ogier. Naturalnie, że wybierał najszlachetniej wyglądające, najlepiej zbudowane, mające pozory najsiłniejszych. Niestety, taki dobór „na oko”, nawiasem musi bardzo często, to też rasy koni polskich orientального pochodzenia, zaczęła w szalony sposób degenerować. Z opowiadań starych koniarzy wiem, że po wojnach napoleońskich trudno było znaleźć w kraju konia zdolnego do jakiegokolwiek forsowniejszego użycia.

Prawdziwi miłośnicy szlachetnego konia, których na szczęście nigdy u nas nie brakło, zabrali się byli do ratunku upadającej rasy i wówczas na widownię świata hipicznego wystąpili tej miary hodowcy, jak książę Eustachy Sanguszko, jak hrabiowie Kajetan Dzieduszycki i Józef Lewicki. Zabrali się oni do odrodzenia rasy przez sprowadzenie świeżej krwi orientalnej wprost z Arabii. Odswieżenie krwi pomogło na razie, nie usunęło jednak kardynalnej wady — wyboru ogierów z młodego przychowu — na oko. Dopiero Juliusz hr. Dzieduszycki, w swym sławnym stadzie w Jaroczwach zaczął młode ogierzy próbować pod siodłem na polowaniach i te, które próby tej nie wytrzymały, kazał kastrować i sprzedawać za marne pieniądze do miasta do zaprzęgu. Próbowal on również arabami biegać na lwowskiej arenie, ale próby te nie szły, bo folbluty angielskie były szybsze.

Równocześnie z tymi hodowcami, którzy starali się odrodzić konia polskiego importem świeżej krwi orientalnej, byli i inni, którzy do tego samego celu zaczęli dążyć za pomocą sprowadzania folblutu angielskiego, chowania go w czystości rasy, lub też krzyżowania go z miejscowym materiałem hodowlanym... Krzyżowanie to wydało przesławnie rezultaty w tych tylko stadach, gdzie spotkał się folblut nie nadmiernie duży, o formach bardzo szlachetnych i zbliżonych do konia orientalnego, z kłaczami silnymi, głębokimi i posiadającymi duże kości. — Tam zaś, gdzie użyto folbluta na wysokich nogach, płaskiego, z małymi zębami, lub gdzie w stadzie były kłaczki przeszlachetnione, o cienkiej kości, suchej, martwej skórce i nerwowym temperamentie, tam krzyżowanie to wydało bez wyjątku fatalne rezultaty i dało początek typowi osmiezonemu w całym świecie hipicznym a nazywanym „polskim angikiem”. Proceder ten ciągłego krzyżowania z folblutami trwał lat kilkadziesiąt i doprowadził wiele stad do zupełnej ruiny. Jako ratunek na owo przedlekaczenie — „przeszlachetnienie” — jak fałszywy ten stan niekiedy nazywali — próbowano nowego krzyżowania, jeszcze gorszego, mianowicie łączono owe zdegenerowane „polskie angiaki” z końmi ras ciężkich, z końmi krwi zimnej, czarnej — próby te wydały wprost przestraszające rezultaty.

Nieprowadzenia użycia do naszych klaczy ogierów angielskich pełnej krwi, nie wynikały, z tego powodu, że folblut zle się łączy z krwią polsko-orientalną, ale z tej prostej przyczyny, że używano przeważnie niestosownych folblutów. Dlaczego? Niestety dlatego, że dobrego folbluta, stosownego do produkowania zdrowego, silnego, dobrze zbudowanego halbluta, lub anglo-araba bardzo dziś trudno dostać, prawie niepodobna. Wyścigi, ów regulator i ster chowu pełnej krwi, przybrały w ciągu ostatnich lat kilkadziesiąt, taki kierunek, że zrzucały wspaniały materiał zawarty w koniu pełnej krwi — i zmieniały go prawie do niepoznania... Dość przegładnę portrety koni wyścigowych z czasów Eclipsa a z dzisiejszych, żeby przekonać się jakie kolosalne szły zmiany. Koń wyścigowy z połowy przeszłego wieku był świetnej miary. (Eclips sam mierzył tylko 155 ctm. — a więc nie wzięto go dziś u nas jako remonte), zwinny i kształtem był daleko bardziej zbliżony do araba, miał stalowe ścigania, zdrowe płuca i tchawicę i rozwijał się zupełnie, dopiero w szóstym roku życia, t. w epoce, w której większość naszych koni wyścigowych już zupełnie skończyła swą karierę, stała się weteranami niezdolnymi do żadnego innego użycia, tylko do podżenia takich samych koni „in de siecle” jakimi są sami. Upadek ten konia wyścigowego i jego przyczyny przedstawił świetnie dr. Ochorowicz w swej „Fizjologii wyścigów”, do której przystąpiłem natychmiast po zakończeniu roztrząsania projektu p. Ostaszewskiego.

Otóż p. Ostaszewski, wiedząc doskonale, że w koniu polsko-orientalnym leży mnóstwo cnot i zalet, pragnie odrodzić go wprost selekcyą, a że innego kryterium siły i wytrwalosci koni, jak wyszczępnienie, nie posiadał, więc proponuje zaprowadzenie wyścigów wyłącznie dla ogierów i klaczy półkwi, lub orientalnych, z zupełnym usunięciem folblutów. Projekt to nadzwyczajny, niesłychanie radykalny, ale wykonany rozważnie, może doprowadzić nas do smutnych rezultatów.

Obawiam się tylko, że ci panowie, którzy stale i uparcie syczą wyścigi do prostej gry hazardowej, będą się starali wszystkie siłami pogrzebać projekty p. Ostaszewskiego, a to z tej prostej przyczyny, że daleko wygodniej, korzystniej i nawet zabawniej kupie zaganicą konia, biegać nim, wygrać co się uda i pusić go w świat, — niż pracować, zabawić się w „głupią selekcyą”, odradzać „polskie broniki” i poprzestać na małej nagrodzie, którą da lwowski i rymanowski towarzystwo.

Kto jednak chce bliżej się zapoznać ze wszystkimi ciemnymi stronami dzisiejszych wyścigów, niech stanowczo przeczyta książkę dr. Ochorowicza p. t. „Fizjologia wyścigów”. Autor ten z dziwną skrajnością zebrał wszystkie błędy i usterki, które sprawiały, że wyścigi dzisiejsze, nie tylko nie są pewnym kryterium siły, wytrwalosci i dobroci koni, przeciwnie, są niezawodnym sposobem dążącym do nieuniknionej kompletnej degeneracyi całej rasy koni wyścigowych. Brak mi tu miejsca, ażebym czytelnikom krok po kroku wykazał, jak ten dr. filozof, ze skalpelem chirurga dyalektyki w ręku rozbiiera działalność warszawskiego Towarzystwa wyścigowego i wykazuje, jak z roku na rok, co raz mniej chodzą mu o rzeczywiste wykazanie prawdziwej wartości koni, a coraz więcej o zwiększenie

hazardu i zachęcenie publiczności do obstawiania totalizatora. To, co napisał dr. Ochorowicz o Towarzystwie warszawskim, możemy z całą dokładnością zastosować do Towarzystwa galicyjskiego.

Jak każdy domyślić się może, książka dr. Ochorowicza wywołała w Warszawie kłipy i żarty. Panice zajmujące się sportem zapowiadali, że oni teraz zaczęli pisać rozprawy o leczeniu elektrycznością, z tą samą kompetencją, z jaką dr. Ochorowicz pisał o wyscigach. Koncepta takie są po prostu głupstwem. Bo przecież nie potrzeba być „urodzonym” sportsmanem, ażeby znać się na spracie, a dziś już pono więcej potomków bankierów i rzeźników, ma stajnie wyścigowe niż następców krzyżowych rycerzy. Nauka zresztą dociera do najzawilszych zagadnień i nie możemy przecież zapominać o tem, że cała nasza dzisiejsza racjonalna hodowla opiera się na naukowych podstawach, które stworzył Karol Darwin, nie zajmujący się sam nigdy praktyczną hodowlą. To też ludzie bezstronni którym chodzi o uzdrowienie, zabagnionych stosunków turfowych, z radością powitali pracę dra Ochorowicza i są mu za nią bardzo a bardzo wdzięczni. Oddata ona chociażby tę usługę, że wielu, którzy szli bezwiednie w fałszywym kierunku, zobowiąza jakże zesłał manowce.

W tej jednak części pracy dra Ochorowicza, która traktuje o ściśle hodowli, noga autorowi powinęła się fatalna. Zaraz poznał, że autor nie tylko nie miał wspólnej z praktyką hodowlaną, ale nawet nie nie czytał z tych prac, które od lat dwudziestu zaczęły hodowlę zwracać z niebezpiecznej i pochylnej ścieżki, bezwzględnej krzyżowania i mieszania ras pomiędzy sobą. Dr. Ochorowicz stoi dziś jeszcze na stanowisku wysmiawanego, a nawet zapomnianego już dziś Sede gasta... Dopuszcza się na przykład takiej herezyi hodowlanej, że radzi cienkie i zdrobniełe kobylki włosciańskie pokrywać nasamprzód ogierami ras ciężkich, zimnych, a później wyprodukowany w ten sposób „cięższy materiał” krzyżować z folblutem. Nie tędy droga. — Ręczyć może dr. Ochorowiczowi, że w ten sposób wyprodukowałyby wywołki takie jakich „kraj i korona polska nie widziały” — włosciańskie widziały, bo próby takie obiono już u nas, a nawet popierało je niszze Towarzystwo gospodarskie ale po pierwszych fatalnych rezultatach zaprzestało popychać kraj na tę karkołomną drogę.

K. Soltan-Abgarowicz.

Przegląd tygodniowy.

Ceny zboża trzymają się wysoko. Wprawdzie u-possobienie na targach zbożowych osłabiło i spekulacya z niedowierzaniem w możności utrzymania wysokiego cen, trzyma się w rezerwie — zawsze jednak w obec braku towaru gotowego, niżka tamę znajduje.

W Ameryce utworzył się kartel zbożowy. Chee on wyżyskać wyjątkowy urodzaj w Ameryce w roku bieżącym — i żąda cen bardzo wysokich. Roboty jesienne z jednej strony, a brak dowodów z innych krajów jak Argentyna i Indye, zjad dopiero koło grudnia zboże nadejdzie, sprzyjają chwiloowo kartelowi amerykańskiemu. Ministerjum rolnictwa w Węgrzech ogłosiło rezultaty zbiorów tegorocznych. Ocenia on cały zbiór światowy na 573.76 mil. cetnarów metrycznych. Zapasów było około 45 mil. cetn. metr. zatem konsumpcyja ma w roku bieżącym do rozporządzenia 610 do 615 mil. cetnarów metrycznych. Roczna potrzeba pszenicy ceną na 655 mil. cetn. metr. Wedle obliczenia ministerstwa węgierskiego braknie zatem w roku bieżącym 40—45 mil. metr. cetnarów pszenicy, i przyjdzie ją zastąpić czem innym.

Ten wykaz i obliczenie ministerjalne, nie zrobiło na giełdach żadnego wrażenia. Już od lat wielu przyszydzające są sferę giełdowe do tendencyjnych sprawozdań węgierskich. W tym roku tak zgodnie idzie spekulacya z kolami rolniczymi na Węgrzech, że i urzędowe dane z tem się łączyć muszą. Braku pszenicy mimo nieurodzaju na Węgrzech, w świecie nie będzie. Ot, niedaleko, jak onegdaj, zakupiły młyn w Budapeszczu przeszło 30,000 cetnarów metr. pszenicy zagranicznej, między tem 20,000 cetnarów metr. pszenicy rosyjskiej. Zauważcie się jej na każde zapotrzebowanie.

W Wiedniu targ zbożowy jest zupełnie o-opatly. Spekulacya straciła kierunek, w którym jest co do zarobienia. Skoro tylko porwie się do zwyżki, tyle zaoferowań następuje, iż ceny muszą się poniżyć. Ma gotowy towar, kupujących niema. Młynarz wyczekują ostrożnego ustalenia się targów i zapewniają sobie zasób z dnia na dzień.

I zagranicę targi ożywieniem nie grzeszą.

Oto główniejsze notowania: W Nowym Yorku dn. 7-go b. m.: Pszenica loco na październik 98¹/₂, na grudzień 97¹/₂. W Gdańsku, pszenica słabiej, ceny częsciowo niższa. Polska tranz. jasnopstra 737 gr. 144 mar. Terminy krajowej: wrzesień-październik 183 mar., październik-listopad 183 mar., listopad-grudzień 183 mar. Żyto bez zmiany. Terminy krajowej: październik-listopad 130 mar. Jęczmień rosyjski tranz. duży 621 gr 84 mar., pastewny 76¹/₂ — 80 mar. Węgry, 106, 112 mar. za tonę. Rzepak rosyjski tranz. letni 2 0 mar. za tonę Otręby pszenne grube 3-65 mar. za 50 kilo.

W Królewcu, pszenica niżej. Żyto niżej. Kukurudza niżej, 81—81¹/₂ mar. Jęczmień bez zmiany, pastewny 82—88 mar., piękny 101 mar., czarny 86 mar. Groch słabo i niżej, Wiktorya 115—148 mar., piękny w zakupie licy 101—103 mar., drobny 102 mar., biały 91—96 mar., biały robaczywy 90 mar., zielony robaczywy 108 mar., pastewny z zapachem 79 mar. Bób słabiej, koniki 106 do 107 mar., nieczysty 102—105¹/₂ mar., rozbity 104 mar., stary 132¹/₂ mar., ze spichrza 131 mar. Soczewica niżej, 300 305 mar. pasta wna 100 mar. Siemię lniane stepowe 165¹/₂ mar., wczoraj 167¹/₂ mar. Rzepak 230 mar., z łopuchą 215 mar. Raps letni 230 mar. Linianka 160 mar., stara 116 mar., spleśniała 110 mar.

W Peszcie notowano 7 września: pszenica na jesień 12.42, na wiosnę 12.30 do 12.31. Żyto na jesień 8.88 do 8.90. Kukurudza na wrzesień 5.30 do 5.32. Owies na jesień 6.12 do 6.14. — Rzepak na wrzesień zł. 13.40 do 13.50.

Ostatnie ceny wiedeńskie w telegrafmach.

Mąka była w ubiegłym tygodniu prawie bez obrotu. Młynarz żądały wyższych cen. Ponieważ zapasy mąki u konsumentów są wielkie, można się zwyżki spodziewać, bo młynarze trzymają się twardo.

Notowano: Nr. 0, zł. 21.— do 21.50, Nr. 1 zł. 20.50 do 21.—, Nr. 2 zł. 20.10—20.30, Nr. 3 zł. 19.80 do 20.—, Nr. 4, zł. 19.40 do 19.80, Nr. 5 zł. 19.20 do 19.60, Nr. 6 zł. 18.50 do 19.—, Nr. 7 zł. 18.— do 18.50, Nr. 8 zł. 17.— do 17.50, Nr. 8¹/₂ 16.25 do 16.60, Nr. 8³/₄ zł. 15.— do 15.80, Nr. 9 zł. 15.50 do 16.—, według nowego numerowania: Nr. 0 zł. 20.50 do 21.—, Nr. 1 zł. 19.80 do 20.30, Nr. 2 zł. 19.20 do 19.60, Nr. 3 zł. 18.50 do 19.—, Nr. 4 zł. 18.— do 18.50, Nr. 5 zł. 17.— do 17.50, Nr. 6 zł. 16.25 do 16.60, Nr. 7 zł. 15.— do 15.30, Nr. 8 zł. 15.— do 15.50, Mąka żytnia Nr. 0 zł. 16.25 do 16.75, Nr. 1 zł. 14.75 do 15.25, Nr. 3 zł. 10.— do 10.50.

Otręby w zaniedbaniu. Ceny niższe. Notowano: cienkie pszeniczne 4.50 do 4.80; grube zł. 3.80 do 4.—; żytnie od zł. 4.50 do 4.70.

Spijrytus znowu poszedł w górę i ostrożnie osiągnął 19 zł.

Krochmal przy usposobieniu spokojnym utrzymał cenę.

Notowano: krochmal pszeniczny prima 25 do 26 zł., sredni do 19 zł., ziemniaczany najlepszy 15 do 15.50 zł., prima 14 do 14.50, secunda 10—11 zł., tertia 8.50—9 zł.

Nasiona oliwe, przy liczących zakupach na pokrycie, z braku gotowego towaru, miały tendencyjny zwyż od 13.95.

Rzepak na wrzesień doszedł do 13.45. Olej zyskał 50 ct., a pokosty przy dobrym popycie ustaliły się w cenie. Terpentyna bez zmiany.

Notowano olej: 35—37.—, liny austriacki 27.50—28.50 zł., holenderski 26—27.—, angielski 26.00—27.00.

Chmiel nie cieszył się ożywieniem. Przeszłoroczny towar w zaniedbaniu. Zbiór obecny zapowiada się dobrze, chyba że niepogoda go popsuje. Ceny bez zmiany.

Notują za 50 klg. z Saaaz (miejski) z roku 1896 po 55 do 65 zł., wiejski 45 do 60 zł., z Auschau czerwony 35 do 40 zł., z Auschau zielony 20 do 25 zł.

Tuszece, w cenie się poprawiły. W szczególności smalec i słonina wskutek lepszego usposobienia na targu nierogacizną, zyskały po 50 ct. Margaryne silny popyt zdrożył o 2 zł. Masło, w braku towaru, trzyma się silnie.

Notowano: smalec prima — 55 złr., secunda 52 zł., słoninę — 57 zł., en gros za 100 kilo bez opakowania. Lój zyskał trochę w cenie.

Nafta przy niezmiennych cenach, zupełnie w spokojnym obrocie.

I tak notowano: Floridsdorfską i markę Wagemann gotową stand white 16 do 16.25, kaukaską z Fiume 19 do 19.25, amerykańską z Fiume 20.75 do 21.25 loco Wiedni; kaukaską transito Tryest 4.50 do 4.75, kaukasko-tryestenską 19 do 19.25 zł. loco Wiedni.

W chemikalniach ceny bez zmiany. Potas i soda poszukiwane.

Korzenie. Pieprz znowu idzie w górę. Cassia lignea niewątpliwie zyska w cenie, bo zasoby w Tryescie wyczerpane.

Kawa wskutek wielkich dowozów, bez ożywienia. Gotowy towar wprawdzie bez zmiany.

Notowano: Santos superior 56 do 60 zł., Good Average 51 do 53, Ceylon Highrown 160—172, Lowrown 145—155, Perlowa 160 do 180, Portorico 110—128, Jawa żółta 126 do 140, Menado 160—190 zł., wszystko za 100 kilo bez cła, loco Tryest.

Cukier tak surowy jak i rafinada, poszedł znowu w górę. — Notowano: cukier surowy: loco Aussig 11.90 do 11.95, Otomunieć 11.00—11.10, loco Berno 11.15 do 11.25. Rafinada prima 35.25—35.50 zł., secunda 34.75—35 zł. w kosztach prima 36.25—36.50 zł., secunda 36.00—36.25 zł. w całych wagach, loco Wiedni.

W skórkach przy spokojnych obrotach ceny bez zmiany.

Notowano: Podeszwove prima 1.44—1.50, secunda 1.20—1.24; skóry cielęce 3.35—3.85. Skóry wołowe surowe z rogiem 35—36 ct., polskie 29—30 ct., niemieckie 42—43 ct. za kilogram.

Jaja mniej były poszukiwane. Targi zagraniczne także są mało ożywione, dowozy z Rosyi zmniejszyły się bardzo, ponieważ towar w drodze dużo z powodu gorącej traćci na wartości. Notowano: w Berlinie 2.35 do 2.75 m. za kope. W Wiedniu kupowano prima 43¹/₂ — 44 sztuk, secunda 44¹/₂ — 45 sztuk za 1 zł. bez opakowania. W Krzyżanach (140 sztuk) placono na węgierskie 23 do 25¹/₂ zł. za rosyjskie 30—30¹/₂ zł., secunda 26¹/₂ do 27¹/₂ zł., wraz z opakowaniem.

Żyzniwa. Ciężko ubiegłego tygodnia nie sprzyjało handlowi dziczyzny. Na wywiezie do Paryza eksporterzy wielkie szkody ponieśli. Sprzedawano tam kuropatwy po 90 ct. do 1